

ZYGUNT TRZEBIŃSKI.

Zarys kształtowania się prawa polskiego w rozwoju dziejowym narodu.

(Ciąg dalszy).

Na Ukrainie i w świeżo nabytych powiatach powstają liczne wsi i miasteczka. Do grupy miast wielkich przybyła Warszawa, jako miejsce sejmów, jako punkt niemal środkowy dla ziem Rzeczypospolitej, jako rezydencja królewska od czasów Zygmunta III-go. *Mieszczanie używają zamożności, skoro uchwały sejmowe wzbraniały im pod karą pieniężną używania szat jedwabnych, futer kosztownych i klejnotów, dla oszczędności niby, a w istocie dla uspokojenia podrażnionej ambicji szlachcica — szaraczka.* Gdańsk mierzył złoto beczkami; kupcy z Turcji, Grecji, Persji, Włoch przywozili towary swoje w takiej ilości i cenie, że na jarmarku w Jarosławiu jeden nieszczęsny pożar zrzucił zniszczenia na 40 milionów. Rozumiała to i odczuwała szlachta i wypowiadała w głosach sejmowych, wysławiając Władysława, lecz pomnożyła jeszcze swój skarb wolności złotej przez zniesienie „dwóch groszy z łanu”, jako ostatniego zabytku poddaństwa i przez ograniczenie króla, nawet w wyjeździe... do wód zagranicznych na kurację... chciała mieć takiego zwierzchnika Rzpltej, któryby same dobrodziejstwa świadczył (król miał do rozdania 23.000 urzędów i beneficjów), a szkodzić nie mógł, aby poprostu był — „pszczoła bez żądła”.

Ta wszakże społeczność braterska z królem „za ojca raczej, aniżeli za pana, osadzoną na tronie” — uznawała tylko krew szlachecką. W jej łonie wrzały już nienawiści wyznaniowe. Do dysydentów mawiano: jesteście w sejmie i na urzędach nie dla tego, żeście heretykami, lecz ponieważ jesteście szlachciami. Więc gdy wiara grecka stała się „wiarą chłopską” można już było poniewierać nią. Stąd wynikało mnóstwo uraz w stosunkach codziennych, które niweczyły wartość istniejących a poważnych swobód.

Urosła jeszcze plaga: z niewoli chłopów. Potworzyły się olbrzymie fortuny na Ukrainie. Królowie nie żalowali ziemi w „pustyniach” Umańskiej, Perejasławskiej, Hadziackiej, i t. p. Trzeba je było zaludnić osadnikami. Z Mazowsza i Małopolski chłop ucieka na Ukrainę, żeby użyć 20-letniej „Słobody” czyli wolności od pańszczyzny. I zaludniły się dobra Koniecpol-

skich, Kallnowskich, Wiśniowieckich. Tak powstała nowa rasa „królewiat polskich”. A gdy termin słobody wychodził, lub ucisk stawał się nieznośny, mnóstwo dróg przez stępy prowadziło na Zaporże. Widzieliśmy przeto, że kozacy występują w coraz większej liczbie, że dzielnie walczyć musieli i że wielkie wyświadczyli Polsce usługi, jako przedmurze zaboru wschodniego. Król Władysław oceniał te zasługi i przy pomocy owego wojska samorodnego marzył o wyparciu Turcji z Europy. Ale inaczej patrzyli na tę sprawę coraz bardziej niezależne królewiate ukraińskie. W wzmożeniu się kozactwa widzą jeno ubytek siły roboczej na łanach swoich, a gniewały ich „chadzki” zaporozców za morze, gdyż mogły one ściągnąć na ich tłuste karki zemstę turecką.

Aczkolwiek tedy zapewniona już była pomoc zbrojna i pieniężna innych narodów chrześcijańskich i przyrzeczone współdziałanie siostry zaporozskiej, sejm, podjudzony przez królewiat wypowiedział surową nagana za nieprawne zaciągi i za projekt wojny zaczepnej. Izba poselska żądała „lubego pokoju”. Król ustąpił, czyli, jak mu pochlebiano „zwyciężył siebie samego”.

Tymczasem zuchwały Jeremi Wiśniowiecki zrobił na własną rękę to, czego broniono królowi: zebrawszy 6000 zbrojnego ludu z dóbr własnych wyruszył na stępy krymskie ku Perekopowi. Wywołał zemstę tatarów, odwet Chmielnickiego który za doznana krzywdę osobistą uciekł do hordy i zawarł z nią przymierze w imieniu kozaków i rozpętał wielką burzę, którą mógłby zażegnać tylko Władysław, który atoli jadąc w tym celu na Ukrainę zmarł 20-go maja 1648 r. w Mereczu.

Skończyły się „mile wczasy”, zdobyte nadludzkimi wysiłkami wojowników ze szkoły Batorego; nadeszły dni „licholesia i ruiny”.

Nad krajem rozpalila się pożoga wojenna na lat 12-e; najprzód z kozakami i tatarami, potem z Moskwą, Szwedami i z Węgrami. Na nieszczęsnym tronie zasiadł trzeci Waza, brat Władysława — Jan Kazimierz, eks-jezuita, eks-kardynał, świeżo przez papieża zwolniony od

ślubów duchownych. W tej to epoce zupełnego upadku i ruiny wyrosło mogło owe „liberum veto”. Dawniej mówiono o „niezgodzie”, jako o zjawisku nagannem. Jeszcze w r. 1648 włożono między „pacta conventa” Janowi Kazimierzowi obowiązek, „cobykolwiek exorbitowało przeciwko prawu pospolitemu, w klubę swą w prawie i do egzekucji przywieść”. Odtąd zaś nierzad, czyli brak rządu, anarchja stanęła się teoretycznie wyrozumowaną podstawą Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Czasy „złotej wolności” szlacheckiej.

Rzeczpospolita szlachecka, zorganizowawszy się prawnie w wieku XVI-ym, nie zmieniła w niczym swoich urządzeń. Sejm szlachecki, dążąc do wyrugowania przewagi „stanu” królewskiego, nie chciał reform społeczno-prawnych, te bowiem niewiele mogły już wzmocnić stanową wszechwładzę szlachecką, natomiast bardzo łatwo przyczyniały się do podniesienia władzy królewskiej, lub podniesienia stosunków miejskich lub chłopskich z niekorzyści, dla jednostronnego interesu szlachty. Stan społeczno-prawny chłopów tak się pogarszał, że nawet wśród szlachty znaleźli się ludzie, którzy poddaństwo nazwali okrucieństwem (Śmiglecki) sami nawoływali do reform chłopskich (Zareba, Śmiglecki, Grod Wagner i inni), a z toasty Skarga nie wahał się rzeczy nazwać po imieniu: „Powiadacie sami — głośił z ambony w katedrze warszawskiej — iż niemasz państwa, w którymby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak absolutnym rządem, którego nad nimi szlachta, bez żadnej prawnej przeszkody używa. I sami widzimy nie tylko ziemiańskich, lecz królewskich i kmiotków, z których żadne ich wybawić i poratować nie mogły.”

Ci sami i inni jeszcze „statyści” ówczesni nawoływali do reformy społeczno-prawnej położenia miast podupałających, żądano nawet, aby szlachta płaciła cła kupieckie, ale wszystkie te głosy milkną coraz bardziej, od czasu, gdy o reformach mogła mówić na sejmach sama szlachta, bez potrzeby oglądania się na „stan królewski”. (D. c. n.)

gier, oburzony do głębi reformami Józefa II, które tak ciężko dotykały ojczyznę jego, skreślił tendencyjną sztukę, osnutą na tle krwawych dziejów Jakóba II w Anglii. Za temat obrał haniebny postępek pułkownika Kirke z narzeczoną Sidneya, nie szczędząc przy tej sposobności samowoli Jakóba II, w jaskrawym świetle przedstawiając zgubne machinacje Jezuitów.

Pierwsze przedstawienie „Sidney’a” spotkało się z entuzjastycznym uznaniem, ale znaleźli się tacy, co oskarżyli autora o podżeganie do buntu przeciw rządowi i kościołowi. Dni pobytu Fesslera we Lwowie były już policzone. Wieczorem zjawił się u niego lekarz przyboczny hr. Brygido, dając mu do poznania, jakie mu niebezpieczeństwo zagraża. Biedny autor, wsparty przez J. Rzewuskiego na drogę, umknął pod obcym nazwiskiem kołmi pocztowem do Wrocławia, Policja przybyła celem aresztowania go, jako burzyciela ładu społecznego, ale ku wielkiemu zmartwieniu znalazła w mieszkaniu tylko formalną rezygnację na piśmie z posady profesora uniwersytetu lwowskiego.

To, co teatrowi niemieckiemu trafiło się raz przypadkiem, stałym udziałem było teatru polskiego. Charakterystyczne zaiscienie zapisuje L. Jabłonowski w swych „Pamiętnikach” (rękopis Ossol.). Pomnę — powiada on — jak raz na jakieś uroczyste wystąpienie Kamiński ułożył obraz. Na proscenium stał piękny hussarz, wsparty na tarczy z herbem Galicji — cóż lojalniejszego? Ale Słonski, przedstawiający hussarza, lamparcią skórą zakrył przypadkiem kawki. a w bengalskim świetle błysnął biały orzeł na czerwonym polu (herb księstwa Oświęcimskiego). Wstrząsnął się teatr. Jakby się ziemia zatrząsała, a komisarz policji, Fraporta, meldował nazajutrz: „Przypadek, jeśli nie zła wola nlejakiego Słonskiego, dał powód do skandalu, któremu kres położyć musiała dopiero policja”. Słonski zaś poszedł na trzy dni do kozy.

Podobnie i zabawy taneczne, bale i reduty

zatrudniały nie mało policję lwowską, co tradycyjnie przetrwało niemal do ostatnich czasów w rejonach przedmieść i za rogatkami. Pamiętne są jeszcze dobrze istne boje, staczane przez artylerzystów i ułanów z piechotą, a koronowane stale przez policję i sanitetów, odwożących do szpitala zapalczewych gości „z za draga” i „kieratu” u Grunda. W 1791 r. wydała dyrekcja policji arcyceikawy porządek tańców dla balów i redut. Powodem bójek i kłótni bywały najczęściej spory o porządek tańców, tudzież o nadobne danserki. Wobec tego areopag policyjny postanowił, iż „od zacięcia aż do północy tańcować będą na przemianę polskiego i niemieckiego tańca, od północy aż do pół do drugiej, wraz z półgodziną odpoczynku, angielskiego. Od pół do drugiej do trzeciej — polskiego i niemieckiego. Od trzeciej do czwartej — angielskiego kadryla. Od czwartej do pół do piątej czas odpoczynku, a potem aż do końca balu — polskiego i niemieckiego. Przez to samowładne i podług upodobania rozkazywanie grania tego lub owego tańca, kiedy pierwsza para już na placu stoi, zabronione będzie, ponieważ to równości stanów na publicznem miejscu zachowanej być mającej, wbrew sprzeciwia się, każdy zaś, który na reducie od kogokolwiek obrażonym lub skrzywdzonym byczy się sądził, ten do policyjnego komisarza, właśnie na ten koniec przytomnego o satysfakcję udać się powinien. Żadnemu, jakiegokolwiek stanu nie wolno będzie wchodzić na salę ze szpadą lub pałaszem, od czego szczególnie oficer od inspekcji wyjęty zostaje. Tańczenie zaś z ostrogami podobnież zakazane jest.”

Pomijając rozpaczliwą polszczyznę rozporządzenia, przyznać należy, iż arcyceikawy to dokument kultury ówczesnej, której drogi łączyła policja gorliwa. Dawne czasy. inni ludzie! Sypały się też rozporządzenia podobne, jak z puszek Pandory, chociaż przyznać należy, iż

rzecz to całkiem zrozumiała, była w czasach organizowania ładu społecznego, zostawiającego bardzo wiele do życzenia w chwili całkowitego rozstroju Rzeczypospolitej. Współcześni jednak inaczej to narazie przyjmowali, czemu wyraz dał popularny podówczas Fr. Karpiński, poświadczając:

„Po wesolej w Polsce chwili,
Jużemy prawie wkroczyli,
W kraj, gdzie śmiać się zapomniano,
I gdzie płakać zakazano!...
W kraj pelen uniwersalów,
Wiecznych, prawnych foljałów
I kursorji, Instruktarzów,
Ostrzeżeń i cyrkularzów,
Któż je wszystkie nawspomina
Gdy ich sto rodzi godzina?...”

Wprawdzie nie sto rodziła godzina tych rozporządzeń, ale istotnie złożyło się ich tyle, że w sporych kilkunastu tomach „Pillerianów” ledwie się pomieściły, w ślad za wspomnianymi instruktorzami, pojawiły się jeszcze przepisy o psach, o cmentarzach i pogrzebach, przepisy policji budowlanej, o meldowaniu obcych, zakazy gier hazardowych, przepisy „względem hodowania prawdziwych ubogich”, o koczujących cyganach i włóczących i wogóle mnóstwo innych, które i dziś wchodzą w zakres kompetencji służby bezpieczeństwa publicznego.

Koniec XVIII i początek XIX w. największe przedstawiają materiały ciekawego dla historii policji lwowskiej, ponieważ wszystko to nowe i niesłychane było dotychczas na gruncie nadpółwianiskim. Osobna zaś karta należy się policji lwowskiej w latach powstań narodowych, a mianowicie w 1809, 1831, 1848 i 1863. Sora wy te jednak znane aż nadto dobrze i na zaw sze już zapisane w kronikach martyrologji porobiorowej.

B. Janusz.